

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

## “CZŁOWIEK WSI. PASJA I SIŁA”

Tytułowy “człowiek wsi” to urodzony w 1912 r. w Oblekoniu Władysław Pokusa. Wojenne losy doprowadziły go z ówczesnej wsi zaboru rosyjskiego (obecnie wieś znajduje się w województwie świętokrzyskim), przez Wielką Brytanię do Kanady. W 1952 r. znalazł się w London.

Władysław Pokusa zmarł 18 lutego 2003 r. Ze względu na upływ czasu pamięć o nim wśród Polonii słabnie, więc przypomnę kilka faktów z jego tutejszego życia: w życiu zawodowym zajmował się tzw. deweloperką (w środowisku anglojęzycznym znany był jako Walter Pokusa), pełnił różne funkcje w The London and St. Thomas Real Estate Board – z prezydenturą włącznie. Przez lata ściśle związany był z życiem polonijnym i wraz z innymi zabiegał o sprowadzenie polskiego duchownego, ustanowienie polskiej parafii i budowę kościoła; działał też w Polish (London) Credit Union. Przy tym wszystkim – co cechuje naprawdę nielicznych – pamiętał o środowisku, w którym przeżył lata przedwojenne. Szczególnie utkwiła mu w pamięci sytuacja młodych ludzi, kiedy głównie z braku środków nie mogli myśleć o nauce wykraczającej poza szkołę podstawową.

Dziełem jego życia stała się powołana w 1999 r. Fundacja im. Zofii i Władysława Pokusów Wspierania Edukacji Młodzieży Wiejskiej (obecnie funkcjonuje pod nazwą Fundacja Wspierania Edukacji Młodzieży Wiejskiej) – z siedzibą w Krakowie. Jak można wyczytać w sieci, do tej pory przyznano około 600 rocznych stypendiów, ale działalność Fundacji wykracza poza stypendia: przyznawane są m.in. dotacje na remonty i wyposażenie wiejskich szkół, na działalność zespołów ludowych itp.

Pamięć o Władysławie Pokusie i jego żonie Zofii (w London kojarzonej głównie z założeniem zespołu Cracovia i wieloletnią z nim pracą) w Polsce nie ginie. W Oblekoniu i Pacanowie organizowane są latem tzw. Dni Pokusowe, a w grudniu 2023 r. w jednym z kin w Kielcach wyświetlono pełnometrażowy film dokumentalny pt. “Człowiek wsi. Pasja i siła”, ukazujący życie założyciela Fundacji. Z pomysłem wyszedł Michał Kopeć, trzykrotny stypendysta Fundacji, w produkcję zaangażowane było Koło Gospodyń Wiejskich Brzeziniarki, występują mieszkańcy okolicznych miejscowości, a Władysława Pokusę – ze względu na to, że film ukazuje całe jego życie – grają trzy różne osoby. Aż chciałoby się zobaczyć ten film także w London.

Przy okazji wyszukiwania informacji o filmie dowiedziałam się z sieci o tym, że w 2013 r. wyszła w Polsce książka Stefana Józefa Pastuszki i Romualda Turkowskiego pt. “Pokusowe ziarno” (Fundacja im. Zofii i Władysława Pokusów Wspierania Edukacji Młodzieży Wiejskiej. Słowo wstępne S. Rachwański, Kraków–Warszawa 2013). Zrealizowany dziesięć lat potem film unaocznia, że to ziarno daje plon.

**Jolanta Pawluk**

Fot. Bolesław Lidzbarski



## OBRAZY Z ŻYCIA I NATURY

(Fragment)

WINCENTY POL Jaszczurówka jest to przestrzeń kilkudziesięciu sążni kwadratowych, gdzie z płytkiego niby jeziorka, zawalonego wielkimi bryłami skał, dobywa się źródło ciepłe. Jaskier i rzezuca wodna porasta tu bujnymi kępami, a odłamy skał okryte się skorupami mchu i liszajców różnego koloru. Rośliność ta bowiem nie zaumiera tu i w zimie, ale ciepłem źródła podsykana, trzyma się świeżo. Nawet wówczas, gdy zwałiste śniegi okryją całe podnóże Tatrów, nawet wówczas zielenią się te jaskry i rzezuca pomiędzy skałami, jak oaza na białych piaskach pustyni, a parne mgły wznoszą się z tego jeziorka, które się nigdy nie pokrywa lodem.

Znaną jest mityczna powieść o salamandrze, że w ogniu nie ginie. Otóż nad tą powieścią zadumany, przypatrywałem się długo całemu gniazdu salamandr, które się w Jaszczurówce gnieźdzą.

Nieraz przypatrywałem się naszej pospolitej jaszczurce całymi godzinami. Cóż to za ruch żywy! cóż to za zwinność i obrotność! cóż to za prześliczne te oczka maleńkie, czarne, tylko do ócz gazeli i arabskiego konia podobne! cóż to za swoboda obrotów tego krokodyla w miniaturze! Ale nic brzydszego nie znam, jak salamandra. Jest to tłusta, ciężka, niezgrabna jaszczurka, czarną śliską skórą powleczone, nakrapiana pomarańczowymi płatkami; tęb okrągławy i tłusty, nóżki krótkie jak u kreta, ➡

➤ bokiem wykręcone; oczy mają wyraz głupiego płazu, tępe i zamglone; ruchy powolne, leniwe, niezgrabne, obrzydliwe nawet.

Na głazach Jaszczurówki wychylają się one z wody i leżą po całych godzinach bez ruchu, a kiedy je nocny szron tam zaskoczy, tężeją od zimna i zamierają niby.

Coś dziwnie mistycznego, ale i niemiłego zarazem ma widok tej jaszczurówki i gniazdo odwieczne tych salamandr, które tam w każdym czasie i w każdej porze roku znaleźć można w wielkiej liczbie.

Dnia tego, o którym mowa, spostrzegłem, że salamandry petzły od Jaszczurówki we wszystkich promieniach ku powyższemu skałom, opuszczając gniazdo swoje. Od strony skał nie można było obejść Jaszczurówki, w obawie, aby co krok nie stąpić na salamandrę. Zastanowiło mnie to bardzo i pytałem górala, co by to znaczyło.

- Będzie psota\*, panie, i to długa. Od Węgier nagnało ciepłych chmur, że od paroty oddychać trudno, a kiedy te jaszczury petzną ku skałom, to znać się boją powodzi, boją się, żeby ich woda nie zabrała z sobą, bo będzie psota i psota wielka, ale nie zaraz jeszcze. Jaszczury czują najwcześniej słońce, bo to temu nie sporo, to kilka dni lezie, zanim się do bezpiecznej skały dostanie, gdzie się już wody bieżącej nie boi.

Niekoniecznie chciałem wierzyć

temu, i jeszcze dnia tego pojechałem do Kościelisk na nocleg do leśniczówki, w myśli wycieczki nazajutrz na Pyszną. Towarzysz podróży czekał już na mnie w Kościeliskiej dolinie i już poczynił w leśniczówce przygotowania do kilkodniowej podróży w turnie.



Wincenty Pol (1807-1872)

Mieliśmy tą razą zwieźć Starą - Robotę, Ornok, Pyszną, Smereczyny i przez Przetęcz Tomaniarską przeprowić się do Węgier.

Jakoż nazajutrz wybraliśmy się już niebardzo rano, bo mgły wielkie leżały w Kościeliskiej dolinie. Gdy się mgły nieco podniosły, ruszyliśmy niepewni, czy nie powrócimy na obiad napowrót do leśniczówki. Nasi przewodnicy nie wróżyli bowiem pogody i ociągali się bardzo i z wybraniem się w drogę, i w drodze.

Uderzało mnie to, czegom dawniej nigdy nie spostrzegł, że co chwila podrywały się pstrągi w potokach i migający srebrną błyskawicą, przerzucały się przez kamienie wielkimi rzutami w górę pod wodę. Gdy się to raz i drugi i dziesiąty powtórzyło, stanęli nasi przewodnicy i powiadają nam:

- Myśleliśmy, że obegnemy przed słońcem na Pyszną, ale nic z tego nie będzie, bo nie dojdziemy nawet do Starej - Roboty. Będzie psota, kiedy pstrąg tak idzie w górę i tak się bardzo niepokoi; będą wody naremne\*\* i wracać potrzeba. Ale żeby z próżnemi nie wracać rękoma, to sobie tu na szafasie

pożyczym konewki, a nabierzem pstrągów po drodze, bo aż się same proszą.

Wracając z szafasu, jeden z przewodników podbiegł na wysoką skałę i szukał widocznie czegoś między roślinami, a wróciwszy powiada nam:

- Tuligówka trwoży się na słońce, trzeba uciekać do domu.

I pokazał nam zwój wielkiej rośliny, która się wije i pnie po skałach, a przed słońcem okręca się mocniej i przymruza kwiaty: ztąd też jest u górali tuligówką nazwana (Atragea alpina).

- My nałapiem coś pstrągów, a panowie idźcie przodem.

Niema rzeczy. W turniach już deszcz leje i mokre chmury wałęsają się doliną.

Górale rozróżniają mokre i suche chmury, a dostawszy się między mokre chmury, można tak zmoknąć między niemi, choć deszczu niema, jak gdyby deszcz padał.

Tym razem wszakże wylały się wszystkie chmury deszczem, potoki poczęły przybierać, i gdyśmy na leśniczówkę wrócili, szumił już gwałtownie Dunajec spieniony...

Dobra to sprawa przy pstrągach i kominku, kiedy taka słońca w turniach, bo nic wyborniejszego jak ogień w Tatrach, do którego rad człowiek ucieka, gdy słońca, i nic wyborniejszego nad świeżego pstrąga, posolonego tylko i pieczonego na żarze.

Zabawiliśmy się z góralami i z rodziną leśniczego, jak można było najlepiej; ale deszcz nie ustawał, a od wieczora nadciągnęła już letnia burza

#### SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

z błyskawicami, które były tak gwałtowne, że nikomu nawet na myśl nie przyszło ułożyć się do snu. [...]

Prawdę mówili górale, dobrze wróżyły salamandry, nie darmo trwożyły się pstrągi, nie darmo zamknęły się kwiaty tuligłówki przed burzą, bo na ostatnich brodach i potokach ledwo żeśmy już przebrnęli, siadając na konia, a nakładając kamieni do wózków, aby ich nie przewróciła i nie porwała woda.

Gdyśmy do Czarnego-Dunajca przybyli, zastaliśmy całą ludność na wysokim brzegu. Cała wieś wyległa w trwodze o bydło i trzody, będące na paszach za wodą, a woda rosła z każdą chwilą i strach był, żeby się nie potopił statek. Rażne parobczaki przeprowały się na szczudłach przez rzekę i straszno było patrzeć, jak kroczyli wśród łomów kamieni i spienionych prądów, bo każdy krok pochybny groził tu śmiercią.

Parobcy ci przeprowały się przez rzekę, by poratować pasterzy, którzy po drugim brzegu z bydłem i trzodami stali, a każdy z nich miał zapaśne szczudło, bo już i pasterze mogli się także tylko na szczudłach przeprować napowrót do domu przez rzekę.

Bydło przepędzano tylko matami częściami, owce takimi stadkami, jak się razem pasty, a za każdym stadkiem kroczyło dwóch lub trzech parobków na szczudłach, kierując go żerdziami.

Brzeg, na którym ludzie stali, był wysoki: owce wyrwały się rażno z wody, ale bydło spadało z brzegu, który się obsuwał, i woda unosiła je coraz niżej.

Tu przyszło mi tedy podziwiać zręczność, przytomność i odwagę górali.

Silne tyki, zakończzone ostremi widetkami, wkręcali w grzywę koni i w ogony bydła, a na rogi zarzucali po tyczkach siłki z lin i sznurów tak zręcznie, iż koń lub bydło, niby w kleszcze chwycone, podnosiło się z wody i zaratowane siłą ludzką, wydobywało się na brzeg. [...]

**Wincenty Pol**

Źródło:

*Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą.* Pierwsze wydanie zbiorowe przejrane i uporządkowane przez samego autora. Tom czwarty. Serya druga: dzieła prozą. Własność i wydanie rodziny. Lwów. 1876. Nakładem F. H. Richtera w Warszawie. Dzieła prozą Wincentego Pola. Pierwsze wydanie zbiorowe. Tom II. Północny wschód Europy. Część III. Obrazy z życia i natury. Lwów. 1876.

Od redakcji:

Przedruk z zachowaniem pisowni oryginału. \*Psota – Aleksander Brückner w "Słowniku etymologicznym języka polskiego" pisze, że psota pochodzi "od *psi (pies)* z przyrostkiem (-ota) na oznaczenie 'figli, psi kusów', ale w dawnym języku głównie i dla 'nierządu' wszelakiego [...] Z kolei 'kus' to *kęsać*).

Zważywszy, że 'nierząd' to przeciwieństwo słowa 'rząd' (rozumianego jako porządek), można przyjąć, że w tekście Wincentego Pola 'psota' użyta jest w znaczeniu 'nieporządek, kłopot'.

\*\* naremny – gwałtowny, ulewny.

Wizerunek Wincentego Pola na str. 2 to rycina zrobiona przez Adolfa Piwarskiego na podst. fotografii Karola Beyera; pochodzi z Tygodnika Ilustrowanego (1862). Wikipedia. Domena publiczna.

## PSTRĄG

Strumyka fala szybka  
wśród jasných bieży łąk,  
w niej płąsa mała rybka,  
wesoty, zwinny pstrąg.  
Jam cicho stał na łące,  
za rybką patrzył w ślad,  
jak łśni w promieniu słońca,  
co w jasną wodę padł.

Nad brzegiem rybak młody  
na czatach z wędką stał  
i patrząc w głębię wody,  
na oku rybkę miał.

Lecz zdobycz, choć tak bliska,  
wymyka mu się z rąk,  
bo póki woda czysta,  
bezpieczny będzie pstrąg.

Lecz sposób ma na wszystko  
ten rybak zły,  
zamącił nagle toń przejrzystą,  
o rybko, biada ci!  
Ach, patrz, plusnęła woda,  
na wędcę schwytny pstrąg już drga.  
O, jakże mi cię szkoda,  
mała rybko ma!

Od redakcji: "Pstrąg" pochodzi ze Studia Opinii [ studioopinii.pl ], gdzie Alina Kwapisz-Kulińska podaje przepisy kulinarne i przytacza związane z nimi anegdoty. Przepis na pstrąga uzupełniła informacją o kompozycji Franza Schuberta (1797–1828) "Pstrąg". Okazuje się, że wcześniej był wiersz – jego autor to Christian Friedrich Daniel Schubart (1739–1791), później pieśń Schuberta została rozwinięta w kwintet, a jeszcze potem Franz Liszt (1811–1886) dokonał transkrypcji na fortepian. Brak tam nazwiska autora przekładu wiersza na język polski.

**R&T Brother's Appliances**  
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners  
Repair and Service  
Ryszard and Tadeusz Chorostecki  
434-4733 or 681-8231



**dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy**  
zapraszają do swego gabinetu  
Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny  
280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

**WOODFIELD AUTOMOTIVE**  
specjalizuje się w naprawach  
samochodów marki Honda i Acura  
Matt Wróblewski  
technik klasy A  
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota  
490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London **519-438-3232**



## GDY BYŁEM CHŁOPCEM CHCIAŁEM BYĆ ŻOŁNIERZEM

Na pewno wiele osób jeszcze pamięta i wspomina ze wzruszeniem ten przebój zespołu No To Co – pisze DARIUSZ ZIELIŃSKI.

W wieku siedmiu, może ośmiu lat, tak jak wielu moich rówieśników też chciałem być żołnierzem. W drodze powrotnej ze szkoły często chodziłem do jednego z kolegów i bawiliśmy się żołnierzykami w wojnę. On miał imponującą armię, chyba pół pokoju, więc było co ustawiać. Moja kolekcja żołnierzy była w porównaniu z jego bardzo skromna. Było ich tylko trzech. Jeden otwiany, który grał na trąbce, drugi kupiony w kiosku Ruchu, plastikowy. Wyglądał jakby tańczył kozaka, ale w rzeczywistości rzucał granatem. Trzeciego dostałem od innego kolegi. To był plastikowy kosynier. Nigdy mi się nie udało ustawić z nich porządnego frontu.

W telewizji był w tamtych latach tylko jeden program, a w nim dużo filmów wojennych. Przygody czterech pancernych

i kapitana Klossa były emitowane na małym ekranie na zmianę, nawet dwa razy dziennie – rano i wieczorem. Na dzieciach robiły duże wrażenie i każdy chciał być takim bohaterem jak na filmie. Często seriale te były uzupełniane innymi filmami o wojnie. Najczęściej radzieckimi.

Mijały lata, ja już nie chciałem zostać żołnierzem i o wojsku całkowicie zapomniałem. Wojsko jednak o mnie pamiętało i rad nierad musiałem założyć mundur i kamasze.

W wojsku jednym z moich zadań było powiadamianie kadry oficerskiej, która nie była akurat na służbie, o alarmach w naszej jednostce. Ci oficerowie mieszkali daleko od jednostki w normalnych blokach spółdzielczych. Miałem do zawiadomienia kilka osób. Najpierw dostałem przepustkę, żeby poznać trasę dojazdu i ich adresy. Adresy te musiałem dokładnie zapamiętać, gdyż nie mogłem mieć ich spisanych na kartce.

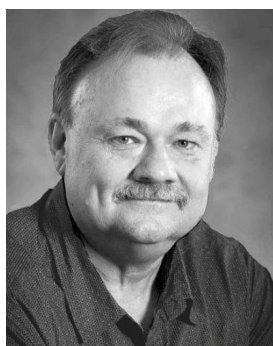
Zimą któreś nocy został ogłoszony taki alarm i musiałem powiadomić o tym kadrę zarządzającą i jak najszybciej przywieźć ich do naszej jednostki. Byłem jednym z pierwszych, którzy przybiegli na dyżurkę przed bramę wyjazdową z koszar. Takich łączników jak ja było kilku. Zdążyłem porządnie zmarznąć, czekając długo na swojego kierowcę z samochodem.

Samochodem ciężarowym jako ostatni wyruszyliśmy w drogę. Po przejechaniu paru kilometrów samochód nasz stanął. Okazało się, że nie mamy paliwa. Co gorsza, kierowca nie miał też ani kropli w kanistrach. Tłumaczył się, że tak się spieszył, że wziął pierwszy samochód, jaki odpałił. Wiedział, że ma mało benzyny, ale myślał, że starczy.

Ruchu w mieście wcale nie było i trudno się dziwić, bo była czwarta rano, do tego sroga zima. Rozdzieliliśmy się, ja zostałem przy aucie, a on wziął kanister i ruszył na poszukiwania. Szanse, że coś uda mu się zatutnić, były małe. Nie mieliśmy przy sobie żadnych pieniędzy, a paliwo wtedy to było nie byle co.

Żaden samochód w dalszym ciągu na naszej drodze się nie pojawił, a ja już zdążyłem zmarznąć na kość. Na szczęście po jakichś trzydziestu minutach zziębnięty, ale zadowolony z siebie kierowca zjawił się z powrotem z pełnym kanistrem. Mogliśmy kontynuować naszą misję.

Gdy zaczęliśmy zbierać oficerów do naszego auta i oni zobaczyli, że tam nie ma siedzeń, zaczęli głośno wyrażać swoje oburzenie i niezadowolenie z tego powodu. Okazało się, że kierowca zamiast wziąć auto do przewozu ludzi, wziął auto do transportu amunicji artyleryjskiej. Nasi oficerowie mogli albo stać i trzymać się regatów jedną ręką, bo w drugiej trzymali torbę, albo usiąść na podłodze. Przy temperaturze minus 20 stopni Celsjusza to drugie wyjście raczej nie wchodziło w grę.



Preferred Realty Inc.  
Brokerage

**STAN KOZA**

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: [StanleyKoza@gmail.com](mailto:StanleyKoza@gmail.com)

[www.StanKoza.com](http://www.StanKoza.com)

*Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko*

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM  
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

Gdy podjechaliśmy pod blok ostatniego oficera, którego miałem zabrać, nie mogłem znaleźć jego klatki schodowej. Ulica się zgadzała, numer bloku też, tyle że on mieszkał w wejściu z literą F, a blok ten miał na końcu tylko literę E. Mimo dużego śniegu sprawdziłem nawet, czy nie ma jakiegoś wejścia z boku z literą F. W końcu pomyślałem, że to na pewno musi być litera E i że coś pomyliłem. Wbiegłem więc szybko na trzecie piętro w tej klatce i zadzwoniłem do drzwi. Otworzył mi po dłuższym czasie jakiś mężczyzna, który się jeszcze nie do końca obudził. Patrzył na mnie i nie bardzo wiedział, co się dzieje. W piżamie i potargany wyglądał (jak dla mnie) bardzo śmiesznie, natomiast ja dla niego pewnie wyglądałem groźnie. Byłem bardzo zmarznięty, poprawiałem karabin maszynowy, który akurat zsuwał mi się z ramienia... Zasalutowałem do hełmu i powiadomiłem go, że w jednostce ogłoszono alarm numer taki i taki i czekamy na niego przed blokiem na parkingu. W tym momencie zgasto światło na schodach, on z przerażeniem i z hukiem trzasnął drzwiami. Obudził tym chyba połowę swoich sąsiadów, a ja z totemem zbiegłem z trzeciego piętra na dół. Powiedziałem kierowcy, że chyba pomyliłem mieszkania, bo tego faceta, którego obudziłem, w ogóle nie kojarzę. Czekaliśmy na niego jakiś czas, aż do szoferki przyszedł bardzo zmarznięty podpułkownik, który siedział na pace z tyłu. Był on bardzo niezadowolony z naszego serwisu i nie wyglądało to najlepiej.

Rozkazał nie czekać dłużej na tego oficera, tylko jechać do koszar. Do jednostki wróciliśmy nad ranem, gdy już na ulicach zaczął się ruch.

Kilka dni później nasz dowódca dowiedział się, że wojsko pożyczowało w nocy paliwo ze stacji benzynowej. Okazało się, że ktoś z najbliższej rodziny pracownika tej stacji jest zatrudniony w naszych koszarach. Dowódca kazał kierowcy zapłacić za paliwo. Ten nie miał pieniędzy, więc napisał list do domu, żeby mu je przestali. Za kilka dni zjawiała się w jednostce matka kierowcy z tym listem. Od razu poszła do dowódcy jednostki i zrobiła niezłą awanturę. Za żadne paliwo nie miała zamiaru wojsku płacić.

Po latach wspominam tę przygodę, którą przeżyłem w czasie swojej służby dla ojczyzny w Ludowym Wojsku Polskim. Kiedyś byłem w pobliżu tego bloku, w którym nie mogłem znaleźć wejścia z literą F. Sprawdziłem i okazało się, że rzeczywiście takie istnieje – ale z drugiej strony domu. Pierwszy raz z czymś takim się spotkałem. Może właśnie dlatego tę historię dobrze zachowałem w pamięci.

Dariusz Zieliński

## OSTATNIA NOBILITACJA



Bartosz Głowacki

**JÓZEF SZUJSKI** Było to w kwietniu 1794 roku, w śliczny dzień wiosenny. Chociaż był to wyborny czas do roboty, w Rzędowicach żaden pług nie wyjechał w pole, bo ten dzień był uroczystą, narodową niedzielą dla Rzędowian.

Miano powitać powracającego spod Racławic Kościuszkę i jego zwycięskich wiarusów. Jakoż ruch niezwykle panował we wsi, kobiety pomagały staroście gotować obiad dla bohaterów, a starsi chłopcy przyrządzać ławy i stoły; ba! nawet pacholęta i dziewczątka stawiały z gorączkowym pośpiechem bramę triumfalną ze świeżo rozpęktych wiklin i wiecznie zielonej choiny. Przez tę to bramę triumfalną przeciągnęła tęgim kłusem straż przednia wojska polskiego, salutując przyjaźnie zgromadzony lud i oznajmiając szybkie przybycie Kościuszki. Przeciągnął pułk Wodzickiego, który sam z kilkoma oficerami sztabu pierwszy zawitał do dworu.

Starosta, skoro doniesiono, że Kościuszko nadjeżdża, przywdział śpiesznie kontusz i żupan swego województwa, przyjął karabelę i podając rękę staroście odrzekł uroczyście:

– Chodźmy, chodźmy, serce moje, przywitać go chlebem i solą.

Wszystko, co żyło, pośpieszyło ku bramie, a z kościoła parafialnego ozwały się radośnie dzwony.

Na czele kosynierów, w białe sukmany odzianych, jechał na siwej klaczy pan Tadeusz Kościuszko, w stroju tychże kosynierów, w czerwonej rogatywce na głowie. Anielski miał spokój na twarzy, dziwną, rzewną łagodność w oku, koło ust igrał mu uśmiech radości wielkiej, radości niesamolubnej, radości, jaką tylko niebianie czuć potrafią.

Potrójne "Niech żyje" ozwało się po obu stronach bramy, deszcz kwiatów lunął pod kopyta siwoszki, a pan Kościuszko zsiadł z konia i zdjawszy czapkę zbliżył się do starostwa, podających mu na srebrnym półmisku chleb i sól.

Starosta ujął Kościuszkę w długi, serdeczny uścisk. Równocześnie ozwała się muzyka wiejskich skrzypiec i basów. Była to niespodzianka, zgotowana przez organistę miejscowego, znakomitego muzyka wiejskiego.

Rozpoczęła się wnet podwójna biesiada, we dworze i na dziedzińcu, a gdy wreszcie wstano od stołu, Kościuszko, podając rękę staroście, szepnęła adiutantowi rozkaz zebrania wojska, stojącego w Rzędowicach

Zwróciwszy się potem do patriotycznej niewiasty, ➡

➤ wyrzekł, całując ją w rękę: "Moje najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu sprawy narodowej za szlachetną pomoc, przystaną mi przez Bartosza Głowackiego. Odebrałem cztery tysiące pięćdziesiąt dukatów".

- Cztery tysiące pięćdziesiąt? Ja postąpiam tylko cztery tysiące. Rozumiem, to dar świętszy i szlachetniejszy stokroć, to dar z dymnej chaty włościańskiej, to dar Głowackiego, praca kilku lat, może kilkunastu.

Kościuszki oko zabłyśło tą.

W tej chwili odezwały się bębny pułku Wodzickiego. Wojsko ustawiło się w jedno wielkie półkole, którego boki obległa gromada rządowicka. W środku powiewał sztandar z orłem białym. Oficerowie sztabowi, starostwo oboje i Naczelnik wyszli przed front wojska. Adiutant naczelnego wodza donośnym głosem wezwał Bartosza Głowackiego.

Oficer kosynierski wystąpił pewnym krokiem przed front, nie mogąc się atoli pozbyć pewnej układności chłopa, zbliżającego się do pana. Starosta zbliżył się do Bartosza, a złożony rękę na jego ramieniu, rzekł głośno i uroczyście: "Mój kochany Bartoszu, dumny jestem, żeś się w mojej wsi urodził. Daję ci świadectwo, jakoś był zawsze pracowitym a poczciwym rolnikiem, a pan Naczelnik powiedział mi, jak dzielnym czynem przyczyniłeś się do zwycięstwa. Ten czyn rycerski każe mi odstąpić cię ojczyźnie: a więc ogłaszam, że odtąd jesteś wolny od wszelkich obowiązków poddańczych. Kmieca rola twoją jest odtąd, a to prawo własności i wolności przechodzi na twoje dzieci. Niech ci Bóg błogostawi!"

Bartosz skłonił się, a wnet Naczelnik ozwał się w te słowa:

- "Żołnierze, widzieliście wszyscy waleczny czyn obecnego tutaj włościa-

nina, Bartosza Głowackiego. Starodawny zwyczaj naszej ojczyzny nakazuje, aby odszczególniający się w boju i dobrze zasłużony Polsce, ozdobiony był zaszczytem szlachectwa, na znak, że szlachetnie służył krajowi, aby pieczętował się herbem, przypominającym potomkom obowiązek podobnej służby. Stosując się do tego starożytnego zwyczaju, ja, naczelnik siły zbrojnej narodowej, najwyższą władzę w Polsce dziś piastujący, czynię cię, Bartoszu, wraz z potomkami twymi szlachcicem i nadaję ci herb mój własny, herb Roch. Niech żyje porucznik Głowacki!

Głośno: "Niech żyje!" rozległo się w powietrzu.

- "A wy - mówił dalej Kościuszko - sąsiedzi i towarzysze jego! Wiedźcie, że powołani przez ojczyznę, macie otwartą drogę do serca tej matki, która każdemu wedle jego zasług wynagrodzi".

Kosynierowie z krzykiem garnęli się ku Kościuszcze, całując jego ręce i szaty. Bartosz, ocierając oczy sukmaną, chciał wodza ująć za kolana, ale Kościuszko objął go i uściskał.

Przy wieczery Głowacki siedział z żoną wśród gości dystyngowanych. Trudno go było nakłonić do tego, ale nareszcie ustąpił naleganiom starosty.

Kościuszko, siedząc obok niego, szepnął mu z uśmiechem:

- Mości poruczniku, skądże to do czterech tysięcy dorosło pięćdziesiąt?

Bartosz zaczerwienił się jak dziewczyna.

- Stąd, mój Bartoszu - dodał Kościuszko - żeś był szlachcicem pierwszej, nimeś nim został.

**Józef Szujski**

Źródło tekstu i grafiki: B. Gebert i G. Gebertowa. Wypisy historyczne z dziejów ojczystych. Wydanie czwarte, zmienione. Książnica Atlas. Lwów - Warszawa. 1928.

## MOJE ZDROJE

### VIII



### Rodzinne związki z Krynicą

**KRYSTYNA STALMACH** Dziadek Błażej Studziński splotził aż ośmiu synów (Jasiek, Błażej, Józek, Staszek, Stefek, Władek, Pietrek, Broniek) i cztery córki (Aniela, Ludwika, Marysia, Janka). Pierwsza żona urodziła mu dziewczynkę i dwóch chłopców. Przy czwartym porodzie zmarła, zostawiając wdowcowi trójkę drobiazgu - Jasia, Anielkę i Błażejka. Chcąc jakoś te dzieci wychować, dziadek bardzo szybko ożenił się powtórnie - z Marysią od Salomonów. Marysia, młoda i krzepka, przez ponad dwadzieścia lat rodziła kolejne dzieci, uwijała się w gospodarstwie i opiekowała się mężem, gdy zachorował na astmę. Przy tylu dzieciach i matym, lichym gospodarstwie w Łososinie Dolnej, "dziopy" od najmłodszych lat pomagały w chatupie i polu, a "chodoki" oprócz pracy na ojcowiznie starały się o jakieś zatrudnienie - była to praca na pańskim i/lub u zamożniejszych gospodarzy.

W czasie wojny łososińskie "chodoki" rozproszyły się po okolicznych lasach, by walczyć z Niemcami. Wujek Stefek (rocznik 1914) dołączył do leśnego oddziału partyzanckiego AK "Dolina", działającego na terenie gminy Łososina. Ciocia Janka - najmłodsza z całego rodzeństwa - opowiadała mi wielokrotnie, jak to widziała babcię odkładającą positek do komory, a rano tego posiłku w misce już nie było. Na pytanie, co się z tym jedzeniem stało, nikt nie chciał dziecku odpowiedzieć, aby się przez przypadek nie wygadało komuś obcemu. Okupant zmuszał też mieszkańców do prac na rzecz III Rzeszy. Nawet nastolatki kopwały rowy

obronne, a wujków Władka i Pietrka (roczniki 1922 i 1924) wywieziono na roboty do Niemiec. W 1945 r. wrócili do Łososiny. Pietrek ożenił się po sąsiedzku z Hanką od Suchanków, by później wyjechać do Świdnicy na tzw. Ziemię Odzyskaną.

### *Do Krynicy za pracę*

Pierwszym, który wyjechał w świat, był wujek Jasiek. Według moich wyliczeń znalazł się w Krynicy już na początku lat 20. XX wieku. Pracował w małym pensjonacie tuż przy potoku, po drugiej stronie Kryniczanki – pomagał w kuchni, zajmował się obejściem, nosił walizki itp. Po kilku latach udało mu się wręcić do bardzo renomowanego pensjonatu "Wisła", najpierw jako taki pomocnik do wszystkiego, by następnie awansować na portiera. Oczywiście nie zostawił poprzedniej pracy dla kogoś obcego – przywiózł przyrodniego brata Staszka, dziesięć lat od siebie młodszego na zwolnione miejsce.

Lata przedwojenne i wojenne upłynęły braciom na ciężkiej pracy i na kłanianiu się polskim paniom i panom, a w czasie wojny także i Niemcom. Po wojnie bracia pracujący w Krynicy ściągnęli Władka do uzdrowiska i załatwili mu pracę w pensjonacie "Liliana".



Wujek Stefek z AK

Kryniccy wujkowie też znaleźli sobie żony w kurorcie. Jasiek ożenił się z pokojówką z "Wisły" – Anielą pochodzącą z Czchowa, a Staszek i Władek pojechali za żony Hanki z krynickiej okolicy. Władek i Staszek nie tylko mieli żony o tym samym imieniu, ale również zamieszkali w tym samym

domu, zwanym "Różanka" – na Kraszewskiego 96. Jedna Hanka (Staszkowa) mieszkała na dole, a druga Hanka (Władkowa) gospodarowała na górze. Obie uprawiały ogródek za domem, zajmowały się dziećmi, rodziną i... trochę ze sobą rywalizowały. Ciocia Hanka z dołu bardzo ładnie szyła, więc dorabiała krawiectwem, a ciocia Hanka z góry brata od kuracjuszy pranie i czasami wynajmowała jeden pokój letnikom.

Ciocia Hania z dołu urodziła trzy córki – Halinkę, Irenkę i Stasię. Ciocia Hania z góry miała pięcioro dzieci – Tadzia, Rysia, Danusią, Marka i Jacka. Mężów właściwie prawie w domu nie było, bo pracowali, jedli i nocowali w swoich pensjonatach – "Wiśle" i "Liliana". Wychowaniem dzieci zajmowały się Hanka.

Dla rodziny z Łososiny, a później tych braci i siostr osiadłych w Świdnicy czy Głuchołazach, życie, jakie wiodły krynickie rodziny, wydawało się jak z bajki. Otoczenie piękne, a i poziom egzystencji dosyć wysoki. Widywali się niezbyt często, lecz są w albumach rodzinnych dowody, że bywali w Krynicy. Jest np. zdjęcie mojej siostry Halinki z mamusią w Krynicy – siostra siedzi na łabędziu na tle tryskającej fontanny. Wiem również, że chrzestnym ojcem mojej siostry był wujek Władek. Staszkiem w latach 60. wyprowadzili się do bloków, a Jasiek po przejściu na emeryturę wyłądownął w Czchowie.

### *Nawiązanie krynickich kontaktów*

Ja aż do pełnoletności w Krynicy nie byłam i nie znałam tam nikogo. Dzieci krynickie nie przyjeżdżały na wakacje do babci w Łososinie, a i ja byłam u babci tylko dwa razy. Dopiero wesele Tadzia (syna ciotki Stefki i wujka

Stefana) w Łososinie we wrześniu 1971 r. zmieniło sytuację. Starszym nie chciało się jechać z Krynicy i Świdnicy na weselisko, więc wystali przedstawiciele młodszego pokolenia. Z Krynicy przyjechał Tadzio od wujka Władka (już student Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie,) a świdnicka delegacja składała się z dwóch Kryś (mnie i mojej kuzynki – w tym czasie świeżo po ukończeniu szkoły średniej). I tak to udało nam się poznać naszego 20-letniego kuzyna z pobliskiego kurortu.

Weselicho było jak się patrzy, bimbru i jedzenia co niemiara! Obrótny starosta, obwieszony wstążkami i dzwoneczkami, cały dzień i całą noc rozbawiał towarzystwo. Orkiestra grała, a pary wywijały na drewnianej podłodze, położonej na tę okazję w stodole, z taką energią i tak zamasyście, że trochę się bałam, czy cało wyjdę z tego tańcowania. O świcie znamienitszym gościom wujek Stefek rozłożył stół w dwóch izbach chałupy, a młodzież poszła spać na siano do stodoły. Jeszcze przed odpoczynkiem przepiliśmy do siebie zwyczajem łososińskim prawdziwie białą wódką, kupioną w sklepie, i używając jednego kieliszka, krążącego wśród wszystkich obecnych. Baczyliśmy, by przy tym ceremoniale przepijania do wybranej osoby nasze toasty i życzenia były długie i kwieciste, a podany przez nas kieliszek po brzegi wypelniony.

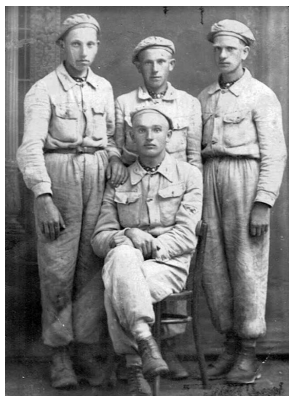
Tadek z Krynicy nie tylko studiował, ale również grał w siatkówkę w akademickiej drużynie. Kiedy już byłam na pierwszym roku studiów, przyjechał do Wrocławia na rozgrywki i zabrał mnie na mecze. Potem – uznając, że jestem już prawowitą studentką – zaprosił mnie na juwenalia do ➡

➤ Krakowa. Załatwił mi nocleg u koleżanek w Jagiellonce. Przedstawił mi również swoich współmieszkańców z pokoju na Kapelance – dość spartańskiego akademika mieszczącego się w dawnych wojskowych koszarach.

Resztę rodziny krynickiej poznałam we wrześniu 1972 r. na tygodniowych wakacjach w "Różance". Tadzio zabrał mnie na Górę Parkową, odwiedziliśmy miejsca pracy wujków, zaprosił na wspaniałą sernik w "Wiśle" i do pijalni wód, także do kina. Schodziłam Krynicę wzdłuż i wszerz i byłam trochę zawiedziona, że pod koniec września niektóre fontanny już nie pracowały. Zapamiętałam z tych spacerów masywny hotel "Patria", wybudowany przez "chłopaka z Sosnowca", wielkiego śpiewaka Jana Kiepurę, i pomnik Adama Mickiewicza z Zosią. Kuracjusze dbali o Zosię i miała ona jak zwykle czerwone wstążki w warkoczach i bukiet kwiatów w rękach – o tej porze roku były to wrzosy.

Te krótkie wakacje w Krynicy pozwoliły na zadziergnięcie więzi z całą rodziną. Pamiętam, że gdy później odbywałam praktykę studencką w bibliotece Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, "ciocia Hanka z bloków" przysłała mi przez Rysia spódniczkę maxi i bluzeczkę, które dla mnie uszyła. Nadziwić się nie mogłam, że wszystko leżało jak ulał, że potrafiła uszyć bez przymiarki, posiłkując się jedynie swoją pamięcią o tym, jak wyglądała dwa lata wcześniej, i opisem Stasi (swojej córki), która widziała mnie w Świdnicy przed wyjazdem do Krakowa.

Na moim ślubie kuzynki z Krynicy (Stasia i Danusia) były drózkami i wystąpiły w kreacjach, które uszyła ciocia z bloków. Po ślubie pojechałam z mężem do tego kurortu i przewodnikiem była kuzynka Halinka, która na czas naszej obecności w Krynicy odstąpiła nam swoje mieszkanie i zaprosiła nas na dancing w Patrii. Ciocia z



Wujek Włodek (z prawej)  
na robotach w Niemczech

Różanki gościła również moją siostrę Halinkę z dziewczynkami na wakacjach w 1977 roku, a gdy Danusia zaczęła studiować w Krakowie, była częstym gościem w naszym mieszkaniu w Sosnowcu.

Te kontakty przybierały różne formy. Kiedy nastał szal kożuchów, wujek Włodek dał mojej siostrze Halice i mnie list polecający do kuśnierza w Nowym Targu, a ten uszył kożuchy i nie zdarł z nas przystawionej skóry. Ja swój mam do dzisiaj, przywiozłam go do Kanady. Do Kanady trafił również kubraczek zakopiański, który dostałam od krynickiej rodziny. Wprawdzie obie te części garderoby są trochę za ciasne, ale w kożuchu można przesyć guziki i będzie w sam raz, a kubraczek czeka na lepsze czasy. Może znajdzie się ktoś z młodszego pokolenia i go zaadoptuje?

### Teraz

Z rozrzewnieniem wspominam te rodzinne kontakty. Niestety, wszyscy wujkowie i ciocie spoczywają już na cmentarzach w Krynicy, Łososinie, Czchowie, Głucholazach i Świdnicy. Byliśmy tylko na pogrzebie cioci Hani z Różanki, która zmarła w 1978 r. – przed naszą emigracją do Kanady. Z całej dwunastki jedynie najmłodszą ciotkę – Jankę – mogę jeszcze odwiedzać. Ciocia mieszka w Sarni i będzie obchodzić w maju swoje dziewięćdziesiąte drugie urodziny. Staram się być u niej w każdą niedzielę. W trakcie tych niedzielnych pogaduszek wspominamy nasze pobyty w Krynicy i Łososinie, uczę się od niej swojej rodziny i podziwiam kondycję fizyczną i mentalną tej kobiety. Modlę się, aby była z nami jak najdłużej, bo jest dla nas łączniczką z dawnym pokoleniem i tamtym światem.

**Krystyna Stalmach**

Zdjęcia z zasobów autorki. Herb Krynicy – Domena publiczna

## PODZIĘKOWANIE

W dniach 24 i 25 lutego w Polish Hall przy 554 Hill Street odbył się kiermasz książek ze zbioru pani Bogusławy Muchy.

Cały dochód został przekazany do Fundacji Dzieciom "Zdążyć z pomocą" z siedzibą w Warszawie.

Podopiecznymi tej fundacji są dzieci chore na E.B.

Dziękujemy panu Kazimierzowi Mendlowi i pani Annie Czubie z PSN za ogromną, profesjonalną pomoc i osobiste zaangażowanie.

W imieniu wykonawczyń ostatniej woli Bogusławy Muchy - Grażyna Kawalec



## Z AFRYKI DO PLOTKI

**TADEUSZ ŻOCHOWSKI** Skaner to nie tylko comiesięczne wydania drukowane, to też korespondencja z organizacjami i instytucjami. Z reguły są to informacje i komunikaty. Piszą też do redakcji osoby prywatne, którym nieobojętna jest działalność polonijna i wrażliwość społeczna. W ich listach są głównie opinie i rozważania, ale bywają też żartobliwe komentarze.

Niedawno dostaliśmy tego typu list, związany z tematem poruszonym w wielu polskich mediach, gdzie pisało: "Afryka odcięta od internetu. Prawdopodobną przyczyną awarii jest przecięcie co najmniej dwóch podmorskich kabli!"

Z powielanych w sieci informacji wynika, że wskutek przecięcia kabli zachodnia część Afryki pozbawiona została dostępu do internetu. Ktoś powie, że to się zdarza, ale jednak uniemożliwiło to funkcjonowanie urzędów państwowych, spowodowało nawet zamknięcie niektórych, banki nie realizowały operacji, klienci stracili dostęp do pieniędzy, nastąpiły perturbacje w komunikacji itp.

Spodobata mi się żartobliwa reakcja na tak przedstawioną sytuację, zawarta w przystanym e-mailu, a że nadawca (nazwisko znane redakcji) wyraził zgodę na podzielenie się nią z czytelnikami, podaję treść:

"W następnej kolejności będzie... co? Na razie nikt o tym nie myśli, ale warto się zastanowić. Proponuję więc mieć w pogotowiu gołębie pocztowe albo dylizanse. Konni posłańcy będą jednak pewniejsi do przesyłania wiadomości ekspresowych i poleconych. Kosztują trochę więcej od gołębi, ale też więcej przenoszą. I mogą być pewniejsi, bo są niezależni od nieprzychylnych wiatrów.

Zwykli śmiertelnicy mogą używać sygnałów dymnych, oczywiście jeśli będą mieli dostęp do ognia, i odpowiednio dużo kasy, bo trzeba będzie doliczyć do tej usługi ślad węglowy, czyli opłaty za emisję CO<sub>2</sub>.

A tak właściwie, to po co mają się ze sobą specjalnie komunikować? W miastach nawet piętnastomilionowych i tak można przekazać każdą wiadomość z szybkością błyskawicy. Wystarczy ją odpowiednio zapodać, najlepiej jako plotkę, bo wiadomo, że plotka roznosi się piorunem pomiędzy ludźmi.

Zapewne rządy zobaczą w tym swój interes i zaproponują 'przychylne' dla obywateli opłaty, czyli wysoko opodatkują to rewelacyjne rozwiązanie jako 'wiadomość wiarygodna ekspresowa. No cóż - za luksus trzeba płacić!"

[Podpisano] TeKa

Wracając do plotki rozchodzącej się w okamgnieniu, to przypomniata mi się inna opowiadka - już nie pamiętam, czy kiedyś przysłana do Skanera, czy gdzieś usłyszana. Mniej więcej taka:

W małym miasteczku jakiś złośliwiec Bolek puścił plotkę o sąsiedzie - że ten kradnie. Pokrzywdzony takim posądzeniem Jan stracił wkrótce przyjaciół, inni znajomi nie tylko przestali mu się kłaniać, ale wręcz zaczęli go omijać. Chcąc odzyskać dobre imię Jan zwrócił się do sądu, by ten rozwiął wszelkie wątpliwości. Już na pierwszej rozprawie Bolek przyznał się do rozpowszechniania nieprawdy, ale jednocześnie próbował przekonać sędziego, że Jan jest tylko rzekomo pokrzywdzony. Przecież nie ucierpiał fizycznie ani materialnie. Mimo to on, Bolek, jest gotów odwołać wszystko publicznie. Sędzia co prawda przytaknął, ale wyrok postanowił wydać następnego dnia. Nakazał przy tym, aby oskarżony spisał na kartce oszczerstwa wypowiedziane przeciw Bogu ducha winnemu Janowi, potem podał kartkę na kawałki i rozrzucił je ➡

### Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

#### Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

**519.660.7718**

maciek@siskinds.com

**SISKINDS** | The law firm

siskinds.com



➔ wracając do domu. Następnego dnia na rozprawie sędziego polecił Bolkowi, by teraz przeszedł tą samą drogą, co wczoraj, i pozbił wszystkie kawałki kartki, które rozrzucił, i przyniósł do sądu.

- Jakże ja mam znaleźć te wszystkie skrawki, skoro wiatr rozegnął je po całej okolicy! To niemożliwe! - zakrzyknął Bolek.

- To prawda. To niemożliwe - rzekł sędzia. - Taką samą niemożliwością jest cofnięcie wypowiedzianych słów. Kłamliwe słowa, oszczerstwa, złośliwe komentarze mogą zniszczyć dobre imię i godność człowieka do tego stopnia, że nie da się tego naprawić. Jeśli nie umiesz powiedzieć o kimś czegoś dobrego i prawdziwego - lepiej nie mów nic. Płatki są gorsze od złodziei, bo kradną godność, odbierają dobrą reputację i wiarygodność. Nie da się tego odzyskać.

Nie pamiętam już werdyktu sędziego, ale to uzasadnienie już chyba na zawsze pozostanie mi w pamięci.

**Tadeusz Żochowski**

PS

Ponieważ ukaże się to w kwietniu, miesiącu, który rozpoczyna się dniem pełnym żartów, poprosiłem żonę o jakieś odpowiednie uzupełnienie tego, co wyżej napisałem. Dała mi tę oto fraszkę Władysława Betzy:

### RADA

W każdym człowieku mieszka zwierzę. -  
Tak waszmość twierdzi? Bardzo wierzę!  
Dlatego radzę, póki pora,  
Usunąć tego lokatora,  
Bo on jest gotów, miły panie,  
W chlew przestoczyć twe mieszkanie.

### CO TO JEST CZŁOWIEK?

Anioł jest - on od anioła wyższy, bo ma ciało powszechnej grawitacji podległe, które do śmierci dźwigać, uanielać musi.

Bydłę jest - on stokroć niższy i gorszy od bydłęcia, bo ma rozum, co samą zwierzęcość do wysokiej potęgi podnieść jest w stanie.

Wielki jest - bo może być świadom bezdennej nicości swojej.

Mały jest - bo zazwyczaj wielkość sobie przypisuje.

Mądry jest - bo może poznać głupotę swoją.

Głupim jest - bo mądrym być musi.

Nieomylny jest - bo może błędzić i często błądzi, lecz często też błąd swój odkryć potrafi.

Omylny jest - bo ustawicznie prawdy szukać musi.

Święty jest - bo może się dopuścić najstraszniejszych zbrodni i uznać zbrodnię swoją.

Zbrodniarz jest - bo świętym być może.

Szczęśliwy jest - bo wie, że jest nieszczęśliwy, że szczęścia na ziemi znaleźć nie może.

Nieszczęsny jest - bo on jeden z pomiędzy wszystkich istot na ziemi z całą świadomością gonić za szczęściem ani na chwilę nie ustaje.

Doskonały jest - bo z różnych niedoskonałości w doskonałą całość misternie złożony.

Sprzeczność chodząca, wiązanka sprzeczności - oto jest człowiek.

**Ks. J. Nuckowski. T. J.**

Źródło:

"Iris". Pismo literackie i artystyczne. Nakładem Koła Literacko-Artystycznego. Zeszyt III. Marzec. 1899. Lwów.

Ksiądz Jan Nuckowski - jezuita, filozof, biolog - żył w latach 1867-1920. W przedruku zachowana dawna pisownia. [przyp. J.P.]



**Sziler Financial Services**  
**Life Insurance**

Mortgage Life Insurance  
Disability \* Travel \* Visitors \* Ins.  
Benefits \* RRSP \* Education \* Plans



**Arleta Sziler** (B.Eng)  
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com

[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

**LONDON**  
**ECO-METAL**  
MANUFACTURING INC.

Zadzwoń jeszcze dzisiaj  
Toll free: **1.855.838.9393**  
Tel. 519.451.7663



**NIEDROGIE DACHY METALOWE**  
**Dach tworzy dom!**

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

**Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:**  
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4  
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



MARIA KONOPNICKA (1842-1910)

## A JAK POSZEDŁ KRÓL NA WOJNĘ

A jak poszedł król na wojnę,  
Grały jemu surmy zbrojne,  
Grały jemu surmy złote  
Na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,  
Zaszumiły jasne zdroje,  
Zaszumiło kłósów pole  
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,  
Lud się wali jako snopy,  
A najdzielniej biją króle,  
A najgęściej giną chłopy.

Szumią orły chorągwiane,  
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy...  
Stach śmiertelną dostał ranę,  
Król na zamek wraca zdrowy...

A jak wjeżdżał w jasne wrota,  
Wyszła przeciw zorza złota  
I zagrały wszystkie dzwony  
Na słoneczne światła strony.

A jak chłopy dół kopali,  
Zaszumiły drzewa w dali.  
Dzwoniły mu przez dąbrowę  
Te dzwoneczki, te liliowe...

POLONIA W LONDON

KWIECIEŃ

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Podajemy wydarzenia (także święta kościelne) zgłoszone podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu bieżącego roku - z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

**1 kwietnia** - Poniedziałek Wielkanocny.

**7 kwietnia** (niedziela) - do kawiarenki w sali parafialnej zapraszają panie z Katolickiej Ligi Kobiet.

**14 kwietnia** (niedziela) - gospodarzami kawiarenki są Rycerze Kolumba.

**21 kwietnia** (niedziela) - kawiarenkę prowadzi Rodzina Radia Maryja.

**28 kwietnia** (niedziela) - kawiarenkę prowadzi Towarzystwo Przyjaciół KUL.

### PRZYSŁOWIA ZWIĄZANE Z KWIECINIEM

Grzmot w kwietniu dobra nowina, bo szron roślin nie  
pościna.

Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.  
Sprzyja nam rok, gdy kwiecień wilgotny, ale nie bardzo  
słotny.

W kwietniu posusza, nic się na ziemi nie rusza.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, wtedy chłop nie zubożeje.

Deszcze w św. Marek, to ziemia jak skwarek.

Jeżeli na św. Wojciech deszcz pada, co trzecia kopa siana  
na łąkach przepada.

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogostawieństwo  
plonom przynosi.

## PROTEZY DENTYSTYCZNE

*przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
London  
519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
London  
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 30 kwietnia 2024 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# Pół żartem, pół serio...

## SŁAWNY PROCES

W Kamieńcu Podolskim jest pewien bogaty Ormianin, zajmujący się handlem, nazwiskiem Krzysztofor, który się niedawno z bardzo piękną, młodą Gruzyczką ożenił. Niejaki Bałaban, jeden z tamtejszych młodych kawalerów, zakochał się w tej Gruzyczce i przywiódł do tego, iż mimo wiedzy jej męża czasami ukradkiem ją odwiedzał.

Ormianin zastawszy pewnego razu tegoż kawalera w pokoju swojej żony, uniesiony zazdrością pochwyił go z całej siły i wyrzucił przez okno na ulicę. Bałaban, wyprawiając to mimowolne *salto mortale*, szczęściem żadnego szwanku nie poniósł, lecz spadł na wołoskiego zarobnika, nazwiskiem Grojsko, który właśnie podtenczas popod okna przechodził.

Grojsko, który przez to nie tylko, że nogę złamał, ale nawet ciężko się skalęczył, wytoczył przeciw młodemu

kawalerowi proces o wynagrodzenie szkody i zwrócenie kosztów, które wydał na leki. Bałaban oświadczył przeciwko temu, że on bynajmniej nie jest przyczyną tego nieszczęścia, ponieważ mimo swojej woli przymuszony był wyprawić nadmieniony skok napowietrzny.

Sąd tamtejszy, rozważywszy tę sprawę, wydał w tej mierze wyrok następujący: "Ponieważ jest wyraźny ukaz Jego Ces. Mości Pawła I. z r. 1799, że każdemu wolno niepotrzebny sprzęt wyrzucić przez okno z swego domu, byle tylko wprzód trzykrotnie na ulicę zawołał, aby przechodzący mieli się na ostrożności, i że ten, który to uczynić zaniedba, ma zapłacić karę 25 rubli i wynagrodzić szkodę, jaką przez to komu wyrządzi, a że pan Krzysztofor kawalera Bałaban uznał za niepotrzebny sprzęt w swoim domu, a zatem miał wszelkie

prawo wyrzucić go przez okno, ale ponieważ zaniedbał uprzednio zawołać na ulicę, aby przechodzący mieli się na baczności, a tym samym wykroczył przeciw nadmienionemu ukazowi Cesarza: przeto skazujemy rzeczonoego pana Krzysztofora najprzód na karę 25 rubli, po wtóre na zapłacenie Grojskowi 2000 rubli za wyrządzoną szkodę, a 2000 rubli za koszta na leki i t. d."

Proces ten zasługuje tem bardziej na uwagę, ile że z rzeczywistego wytoczył się wypadku, tudzież że *corpus delicti* był istotnie żywy, a do tego *corpus* człowieczy.

Źródło:

Rozmaitości. Pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej. Nr 17. 27 kwietnia 1939.

Od redakcji:

W oryginale nie było nazwiska autora.

W przedruku zachowna dawna pisownia.

### Strony Internetowe

projektowanie - tworzenie - pozycjonowanie  
znaki - grafika - fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>

Mówimy po polsku - tel. 519 - 685 - 3904



Warto tu zaglądnąć

[skaner.net](http://skaner.net)

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



[www.alicias.ca](http://www.alicias.ca)

**bezkonkurencyjne wędliny**  
**artykuły delikatesowe z Europy**  
**największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa*  
*Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00